

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Fendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylej, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 czerwca.

Z bieżącej chwili.

W miarę, jak wychodzą na jaw okoliczności, towarzyszące dymisji wielkiego woziera, okazuje się coraz wyraźniej, że wypadek ten pozostaje w ścisłym związku z sprawą armenią. W tureckich kołach decydujących powstało przekonanie, że Dżewad basza ulegał za panu wpływowi Anglii i pomiędzy innymi poczytano mu za złe, że zezwolił na wysłanie mieszanej komisji do Armenii. Dopóki jednak Rosya, Anglia i Francja działały przynajmniej pozornie solidarnie i stawiały wspólnie stanowcze żądania, Porta musiała się liczyć z temi postulatami, w obawie, że mocarstwa te nie ograniczą się wyłącznie na dyplomatycznej interwencji. Obecnie jednak Porta ma pewność, że solidarność ta w gruncie rzeczy wcale nie istnieje, a rosyjski ambasador w Carogrodzie miał głośno oświadczyć, że Rosya nie będzie wcale Turcy robić trudności w kwestii armenijskiej. Owiadczenie to odpowiada zresztą zupełnie rosyjskiej polityce. Rosyi wcale nie zależy na utworzeniu spokojnej, na pół niezawisłej Armenii pod berłem tureckim, która by oddziaływała na Armeniżków kaukaskich; przeciwnie ulewał, panujący w administracji tureckiej i nadużycia baszów, skłaniają sympatyje Armeniżków ku Rosyi, a zarazem dostarczają jej zawsze wyborowego pretekstu do interwencji w Mniejszej Azji. Ponieważ obecnie Rosya nie otrzyma żadnych korzyści politycznych od Turcy i nie może na razie omawiać ustępstw terytoryalnych, przeto dalsze porozumienie z Anglią nie przedstawia dla niej żadnego interesu, — a rząd rosyjski wycofa się od dalszej akcji bez żadnych skrupułów. Ponieważ zaś Francja jest wszędzie tylko satelitą Rosyi, pójdzie przeto za jej przykładem — a Anglia będzie zupełnie osamotniona. Ton i treść ostatniej noty tureckiej świadczy o tem, że Porta już nie obawia się interwencji Europy, ponieważ zaś Dżewad basza poszedł zbyt daleko w ustępstwach, sultan go usunął, przepijając w ten sposób jego politykę. Nowy wazir Said basza uchodzi za Turka starą szkołę, na byc jednak człowiekiem rozumny i energiczny. Być zatem może, że nie dopuszczając do mieszania się w wewnętrzne sprawy Turcy, uwzględni życzenia w sprawie armenijskiej przynajmniej częściowo i powściągnie nadużycia armenijskiej administracji. Będzie to jedyna, zapewne tylko chwilowa korzyść akcji trzech mocarstw europejskich, rozpoczętej z takim hałasem.

Z tego nadzwyczajnego wypadku, iż bez żadnych interpelacji w niesłychanie krótkim czasie, w 40 minutach, załatwiono onegdaj w delegacji węgierskiej budżet spraw zewnętrznych, wnoszą w wiedeńskich kołach politycznych, że żaden z dotychczasowych austro-węgierskich ministrów spraw zewnętrznych nie cieszył się tak powszechnym zaufaniem, jak hr. Gołuchowski. Dzienniki węgierskie oceniają też nader sympatycznie i życzliwie oświadczenie hr. Gołuchowskiego. „Nemzet” wyraża nadzieję, iż prawemu i szczeremu charakterowi oraz politycznej przeorności ministra powiedzie się ominąć nietyko zewnętrzne ale także wewnętrzne konflikty. — „Pesti Hirlap” zaznacza dobre wrażenie oświadczenia ministra, iż leża mu na sercu gorąco interesu całej monarchii, a więc i Węgier. — „Pester Lloyd i Budapest Tageblatt” pierwsze wystąpienie hr. Gołuchowskiego nazywają szczęśliwym. „Magyar Hirlap” pisze, iż lojalne oświadczenia Gołuchowskiego zasługują na uznanie „Pesti Naplo” spodziewa się, iż hr. Gołuchowski obnażony z rumuńskimi stosunkami, podejmie odpowiednią akcję wobec Rumunii. Także prasa zagraniczna, zwłaszcza niemiecka i włoska przyjmuje z zadowoleniem oświadczenia hr. Gołuchowskiego.

Wedle depeszy biura Wolffa, wewnętrzne parlamentarne położenie w Austrii zaostrza się coraz bardziej. Wydział zjednoczonej lewicy zajął wczoraj stanowisko w obec kwestii programu cylejskiego i postanowił wystąpić z koalicyi, skoro komisya budżetowa uchwali budżet na rzeczne gimnazjum słoweńskie. Następnem tego będzie prawdopodobnie dymisya gabinetu Windischgrätz. Sprawa cylejska zajmowała się komisya budżetowa we wtorek, nie przyszło jednak do porozumienia i posiedzenie zamknięto bez przystąpienia do głosowania. — „Wiener Polit. Correspond.” donosi w tym względzie: Lewica stawia silniejszą opozycję, aniżeli rząd był na to przygotowany. Minister oświaty dr. Madeyski, broń imieniem rządu z całą stanowczością tej pozycji budżetowej i oświadczył, że rząd od żądań swoich na tym punkcie nie odstąpi. Jest więc już rzecz pewna, że z nieprzyjęcia tej pozycji rząd zdecydowany jest wycofać wszelkie konsekwencje, wszelako jednak dopiero po ukończeniu delegacji. W kołach parlamentarnych jednak wyrażają powszechnie nadzieję, że zawężane w tej sprawie rokowania między rządem, klubem Hohenwarta i Kołem polskiem z jednej, a lewicą liberalną z drugiej strony, doprowadzą w tej sprawie wcześniej do pożądanego skutku. Z przebiegu posiedzenia notujemy tylko, że przeciwko przyjęciu pozycji szczególnie namietnie występowali posłowie dr. Krueger, referent radca dworu Beer i Barenter. Za przyjęciem przemawiał gorąco Klun, minister Madeyski i Herold. Imieniem Koła polskiego wystąpił hrabia Piński, który uzasadniał uchwałę Koła, postanawiającą, że Koło za przyjęciem tej pozycji będzie głosowało.

Włoska Izba deputowanych wybrała prezydium, składające się z dwóch ministeryalnych (marszałek

i wicemarszałek) i dwóch opozycjonistów (sekretarzy). Po dokonaniu wyborze wygłosił marszałek Villa mowę, w której podniósł konieczność zmiany przepisów Izby celem przyspieszenia obrad. W końcu wspominał o zmarłym deputowanym Ferrarim. Na tem zamknięto posiedzenie śródowe. Wczoraj minister finansów przedłożył Izbie budżet i wyjaśniał środki finansowe, jakie rząd przedsięwziął zamierza, a które nie różnią się w zasadzie od zapowiedzianych 10 grudnia 1894. Be podniesienia wówczas zażądanych sum, budżet na rok 1895/96 wykazuje nie tylko równowagę, ale nawet 6791 lirów nadwyżki. — Na podstawie ustaw Izby, marszałek Villa powołał 20 członków do komisji, badającej wybory, i to 12 ministeryalnych i 8 opozycyjnych, pomiędzy tymi Rudiniego, Zarnadelliego i Cavalottiego. Stronictwu ministeryalnemu nie podobają się te nominacje. Prasa podnosi to i gani szczególnie nominację Cavalottiego, który z całą stanowczością i bezwzględnością wystąpił przeciw Crispiemu. Niektóre dzienniki sądzą nawet, że ministeryalni członkowie komisji nie wezmą z tego względu udziału w posiedzeniu. W kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że stanowisko Villi jako marszałka nie będzie trwałe.

Zdobycie Formozy skuteczniają Japończycy bez większych wysiłków. Onegdaj zajęli w sposób pokojowy miejscowości Tamsui i Taipeifu. Chiny nie stawiali im żadnego oporu i złożyli broń. Handel rozwija się normalnie. — „Times” donosi z Shanghai, że kilku misyjarzy zaginęło przy napadzie motocykla na stacye misyjne w Czenctu i innych miejscowościach, nie wiadomo jednak, aby który z nich został zabity. Stacjom misyjnym w Saifu i Suchan grozi niebezpieczeństwo. W Chungkingu wybuchnie prawdopodobnie rokusz. Wszyscy Europejczycy opuszczają niebezpieczne miejscowości.

Na Kubie źle się dzieć musi Hiszpanom, ponieważ rząd madrycki domaga się ciągle nowych kredytów i nowe wysłał załogi. Senat madrycki uchwalił ustawę, upoważniającą rząd do wydania obligacji na rzecz Kuby w wysokości aż do 600 milionów posetas. Minister wojny zajmuje się zaś obecnie wysłaniem załogi. W razie potrzeby wyruszy w sierpniu na Kubę 40 000 żołnierzy. 10 000 żołnierzy opłynę już w przyszłym tygodniu. — Prezydent Stanów Zjednoczonych wydał proklamację, upominającą obywateli przed naruszeniem neutralności względem Kuby i wzywającą urzędników, aby ściśle neutralności tej przestrzegali, a każde przestępstwo w tym względzie karali.

Król szwedzko-norwesk przybył w środę do Chrystianii i powierzył przywódzcy moderatów Sverdrupowi utworzenie nowego gabinetu. Sverdrup prosił o czas do namysłu. Przywódzca lewicy Engelhard zalecał królowi na audyencyi utworzenie gabinetu liberalnego, ale król odpowiedział, że wobec obecnego położenia lewica nie może mieć do tego żadnych pretensyi.

* Towarzystwo katolicko-polskie w Monasterze zostanie założone w niedzielę dnia 16 czerwca, w tak zw. „Ludgerus-Hospiz”. Bilił nr. 9 (właściciel M. Kallwey) o godzinie 12 w południe (zaraz po wielkim nabożeństwie) zebranie, na które wszystkich Polaków katolików z Monasteru, Delstrup i całej okolicy niniejszem uprzejmie się zaprasza. Na zebranie przybędzie z pewnością także kilku miejscowych kapłanów.

Z Gdańska.

13 czerwca 1895.

Swego czasu referowałem dokładnie o ruchu, który peryodycznie objawia się w naszej kolonii polskiej — w sprawie wprowadzenia t. zw. „nabożeństw polskich” kilkakrotnie zabierałem głos oświecając stosunki tutejsze i rozbił rajac stosunek duchowieństwa do tutejszych Polaków z bestronnego stanowiska spostrzegacza mającego na oku nie zadowolenie lub zadośćuczynienie tej lub owej słabostki, lecz dobro Kościoła św. t. j. ostatecznie dobro wszystkich. Odnierając więc marcowy z szychu, w jaki go przybrano i odstawiając pozakulisową maszynę tego wieca, co zresztą nad tak ważną obradą sprawą — czyniśmy to w nadziei, że tak wysoka władza duchowna, jak rozsądniejsza jednostki naszej gdańskiej kolonii wychytają z „pomędzy wierszy” korespondencyi naszych potrzebne informacje i sprawę całą skierują na jedynie właściwe tory. Rozwiązanie sprawy wprowadzenia „nabożeństw polskich” w Gdańsku w danych stosunkach tak łatwym nie jest, jak to sobie wyobrażają tutejsi nasi „politycy” traktujący sprawę z stanowiska na wskroś świeckiego. Z poniższego widzieli, że sprawie całej nadano pożądaną przez nas jedynie do celu doprowadzić drogę kierunek.

Oto bowiem pod datą dnia 5 czerwca br. nadeszła na ręce mecenasa Bielewicz, którego uproszono o wygotowanie jednostronnej petycji — odpowiedź biskupiego wikaryatu chełmińskiego. Brzmiała ona jak następuje:

Wielmożnemu Panu i innym podpisanym pod podaniem bez daty*) do Jego Biskupiej Mości naszego Najprzewielebniejszego X. Biskupa odpowia-

*) Petycja odeszła bez daty, bo w niej wyraźnie była zaznaczona data 3 marca, w którym to dniu wiec się odbył.

damy, jak to już na podania podobnej treści po kilkakroć podnoszono, że żadnego z obecnie w tamtejszym mieście istniejących katolickich kościołów parafialnych bez uszczerbku o wiele przeważającej części oddolnych katolickich gmin parafialnych na odprawianie głównego nabożeństwa z polskim kazaniem i polskim śpiewem kościelnym we wszystkie niedziele i święta lub choćby co drugą niedzielę i święto przeznaczyć nie można. Jak długo prócz obecnie istniejących tam katolickich kościołów parafialnych osobnego kościoła do odprawiania w życzony sposób nabożeństwa do dyspozycji nie będzie, może się tylko o to rozchodzić, i to tylko w takim razie, jeśli dostateczna liczba księży przy tamtejszych kościołach jest ustanowiona, czyby nie było korzystniej, aby zamiast dotychczasowego sposobu odprawiania polskich kazań w różnych kościołach, w jednym oznaczonym kościele na ranne lub popołudniowe nabożeństwo odbywało się regularnie w każdą niedzielę i święto polskie kazanie. Ponieważ jednak obecnie z powodu ciągłego jeszcze braku księży w diecezji, ustanowienie dostatecznej liczby księży przy tamtejszych katolickich kościołach jest niemożliwym, musi od dłuższego czasu istniejące zarządzenie tymczasowo jeszcze aż do dalszego być zastosowanym.

W wyjątkowo spokojnym komentarzu do tej odpowiedzi zauważa trafnie „Gazeta Gdańska”:

„Osobny kościół mógłby może stać — biedna, ale ofiarna Polska grozi w dół po latach, latach, możeby skłębła na chwałę Bożą, lecz jesteśmy przekonani, że póki w Gdańsku nie będzie takiego kapłana Polaka, któryby miał tyle doświadczenia i energii, że stanąłby na czele organizacyi i potrafił zapalić serca i umysły dla dobrej sprawy, póty o osobnym kościele mowy być nie może”.

Wracając do odpowiedzi jenerału-go wikaryatu użnać należy, że jest ona sformułowana znakomicie, i taktycznie zręczna bardzo. Na gorąco kapanaego mogłaby wprowadzić deptrymujące wywrznięcie — bo trudno wyobrazić sobie bardziej stanowczą odmowę, jak odpowiedź ta, w której zaprowadzenie „nabożeństw polskich” przedstawia się jako zależne od pobudowania kościoła a w dalszym ciągu, jakby w obawie, ażeby czasem Polacy nie porwali się zbyt rażno do budowy kościoła zastawia się furtkę w słówku „Priesterangel”. My jednak dalecy jesteśmy od nakładania tutaj czarnych szkieł, przy czem nie zupełnie bez podstawy mniemamy, że ekscegeza nasza „odmownej” odpowiedzi jenerału-go sekretaryatu zgodna będzie z intencjami wysokiej władzy duchownej.

Otoż w odpowiedzi jenerału-go wikaryatu widzimy cały program przyszłej działalności kościelnej wśród kolonii polskiej. Z każdego zdania zręcznej odpowiedzi przebiega chęć pomnożenia chwały Bożej, umiejętność użytkowania chwalebnej gorliwości polsko katolickich parafian gdańskich, zapowiedź, że niesfornie żywioły kolonii uszyję ujęte zostaną niebawem w karby i wytworzony z nich zostanie nowy hufiec gwardyi Kościoła w protestanizowanej i zarażonej socjalizmem dotkniętej stolicy kaszubskiej. Właśnie w samym końcu odpowiedzi dobitnie zaznacza wysoka władza duchowna konieczność pomnożenia liczby duszpasterzy w Gdańsku i z naciskiem, aż w trzech określeniach zaspakaja parafian polskich: es muss sein Bewenden haben: vorläufig — noch — und bis auf weiteres.

Ażeby zaś tak zakończyć potrzeba było wprzód wskazać na wielki cel budowy kościoła, który to cel konkretniejsze nadaje formy niezbędnej tu działalności duchownej — Polaka. Kolonia polska może być wdzięczna wysokiej władzy duchownej, że uwzględniła głosy, jakimi „Kuryer Pozn.” zaopatrzył niejasne życzenia „polityków” gdańskich — zdecydowała się na rozwiązanie w najbliższym czasie zawikłanej sprawy bez poszkodowania katolików-Niemców, bez podania sposobności do wyzyskania świętej sprawy przez pyski i ambicyjki tutejszych menów, ale owszem z korzyścią dla Kościoła i równocześnie poskromieniem wybujałych „wielkości” tutejszych. Powiedzieliśmy „w najbliższym czasie”, mniemamy bowiem, że nie trudno będzie wysokiej władzy duchownej odpowiednią wyszukać osobistość na organizatora tutejszej kolonii polskiej. Czy to w Świecinie, czy w Chełmie i wielu innych miejscowościach mamy tu jeszcze duszpasterzy zbliżających się duchem do Waszego nieodżałowanej pamięci X. dr Antoniego Kantkego, Xiedzy, którzy w cząstce przynajmniej posiadają jego miłość ludu, jego dar słowa, jego zdolność organizacyjną, jego umiejętność wiązania interesów narodowych z interesami Kościoła, jego wreszcie gorliwość apostołską! Tylko taki duszpasterz jak ś. p. X. Antoni mógłby posiadając równocześnie pełne zaufanie przełożonych i parafian, zupełnie „odmienić oblicze ziemi” gdańskiej, u zniżyć z prastarej Kaszubów stolicy najdalej na północ wysuniętą twierdzę katolicyzmu, mógłby z biegiem czasu nie jeden, ale kilka powznowić kościołów.

Rozsądne odezwanie się „Gazety Gdańskiej” daje nam rekojmia, że rozumne i uświadomione jednostki tutejszego społeczeństwa nie będą utrudniały rozmazywaniem sprawy coram publico władzom duchowym przeprowadzenia zamierzonej akcji, lecz nie mniej przeto gorliwie poufne czynić będą starania, aby informować się dokładnie o intencjach władzy duchownej i wygłądać drogę, na którą wedle ostatniej odpowiedzi swojej wkroczyć zamierza.

Bezstronny sąd o powstaniu listopadowym.

(Dokończenie.)

Kościół, nie świećka mądrością, która zawsze z jakiejś strony kuleje, ale w moc prawdy objawionej ogłasza, że obowiązek słuchania władzy świeckiej, swojej czy obcej, jest zasadą niewzruszoną, i że nikt z pod tej zasady wyłamywać się nie może, „jeden tylko wypadek wyjąwszy, gdyby ta władza nakazywała coś sprzecznego prawom Bożym i kościelnym”. W tym wypadku nie tylko wolno jest władzy nie słuchać, ale nie wolno chrześcianinowi jej słuchać; godzi się nawet z orężem w ręku stanąć w obronie prawa Bożego, jeżeli taką obroną nie pogorszy się losu poddanych. Czy ten wyjątek można zastosować do powstania listopadowego, i powiedzieć, że rząd Królestwa konstytucyjnego był w otwartym z Kościołem wojnie, że cesarz Aleksander i Mikołaj gnębili wiarę katolicką przed rokiem 1831? Nie sądzimy, nie znajdziemy na to dowodów; owszem, są przeciwnie. W długim wylczeniu krzywd, jakich naród doznawał pod rządami Aleksandra i Mikołaja, manifest sejmowy z dnia 30 grudnia 1830 roku, ogłoszony dla Europy, nie zamieszcza krzywd religijnych. Jest i drugie świadectwo urzędowe z tej epoki: list Marszałka sejmowego do Papieża (1 marca 1831 roku), którego celem było usprawiedliwić w oczach Rzymu powstanie i uchwaloną świeżo detronizacyą. Rzecz oczywista, że w takim dokumencie zadaniem musiał być pisać, nie pominąć żadnego na rząd oskarżenia, któreby Stolicę św. bliżej mogło obchodzić. Obaczmy, jakie są Tamowanie wolnej korespondencji duchowieństwa z Rzymem — skarga najsluszniejsza, to prawda, ale na nią ówczesne rządy bez wyjątku zasługiwały i — dodajmy — wszędzie miały opinię za sobą. Wyznaczenie Biskupom pensyi płatnych ze skarbu, zamiast wyposażenia ich w ziemi; darowania rzymskiej Propagandzie kościółka del Pascolo, który dawniej do prokuratury bazylikańskiej należał, i inne podobnej wagi. Pojąć łatwo, że takie graminia nie mogły zbyt mocno poruszyć Papieża; bodajbyśmy innych dzisiaj nie mieli! Wreszcie w Rzymie wiedziano lepiej, o sędzi o usposobieniu religijnem wyższej części narodu; wszakże tenże sam Sejm, w imieniu którego skarżył się Marszałek, utrzymał był świeżo rozwozy, wbrew życzeniu Mikołaja, co oczywiście Papieża więcej zabolalo, bo wywraćcało dogmat religijny i burzyło moralność w narodzie.

Czyż trzeba przypominać, jak mało cechy religijnej miała wojna w roku 1831? Ani rząd, ani Sejm nie postarali się o to, by jakimś głośnym, uroczystym aktem zatwierdzić uczucia katolickie powstającego narodu i zbiorową modlitwa przyzwać pomocy Pana Zastępów dla polskiego oręża. Przeciż robią to Anglii i Amerykanie, choć protestanci, robią to Moskale, choć schizmatycy, robią Turcy, choć mułumanie; my tylko zaniedbali, dla tego, że to u Francuzów wyszło ze zwyczajów, tak nas te stosunki z Francuzami wynarodowiły! A godziło się odżywić starą tradycją i te siły duchowe w narodzie poruszyć, któreimi on stał przez wieki. W naszym przecież ręku była Częstochowa, gdzie królów polscy zwykli byli modlić się przed każdą wojenną potrzebą. Ale i to zatario się w pamięci na pół-wolteryańskiego pokolenia, na pół-złutrzonych historyków; i nikt nie pomyślał o tej miłosiernej Królowej polskiej, Przeczystej Dziewicy i Matce, a wielkiej narodu Patronce, której Jan Kazimierz przed dwoma wiekami poruczał — i nie napróżno — losy tonącego państwa! Zaprawdę, był czas po temu, by ślub Kazimierzowy odnowić, za niespełnienie żądać przebaczenia; a może ten akt pokory byłby dodał jednoci w radach, miary w żądaniach, siły w dobrem, hartu w niepowodzeniach.

Kiedy rząd narodowy utworzył się i wojna poważna zaczęła się, naród — z chlubą to wspomnieć przychodzi — znalazł się cały w jednym obozie; nie było nikogo, coby dobrowolnie walczył po stronie nieprzyjaciela. Przy takiej jednoci uczuć narodu, która bądźco bądź jest przyszłości jego rekojmia, przy tylu znacznych żywiołach i tak wysoko nastrojonym patryotyzmie, przy takiej gotowości do ofiar i tylu przedziwnych zaletach polskiego żołnierza, czegożby nie można było dokazać, gdyby to wszystko duch katolicki był ożywy, podniósł, uświecił! Na nie-szczęście, nasz patryotyzm ówczesny, dla wiary chłodny, obojętny, tem samem musiał być niewytrzymy, niedostateczny i w niepowodzeniu stać się niecierpliwym, rewolucyjnym. Wyjątkowa pobożność Skrzyneckiego była jednym z powodów jego niepopularności. Z Bogiem czy bez Boga, byle na wroga, śpiewano w armii i w stolicy, a ta piosenka zostanie znakiem czasu.

Jest i druga, którą w Klubie warszawskim od dawno szczyderczą część św. Saturninowi, jakoby patronowi powstania, ułożoną podobno przez tego samego poetę, co z takim powodzeniem śpiewał w Honoratce o „potężnym polskim królu”. Ze wstrętem wyjmujemy z niej jedną tylko, najmniej bluźnierczą zwrotkę:

Uszła Moskwa, pal ją djabli!
Polska dla niej świekiem w głowie.
Pijmy bracia zdrowie szabli,
Pijmy Saturnina zdrowie!

1) Praeternum si forte contingat aliquid imperari quod Dei et ecclesiae legibus adversetur. Encyklika Grzegorza XVI z 9 czerwca 1832 r. do biskupów polskich.

Ależ Świętych nie ma za co,
Niech nam bulla głowy ścina;
Wszyscy Święci są ładaco,
Prócz świętego Saturnina.

Co za pijacka fantazja i jaki niegodziwy wyzyw bulli, która ma ścinać Polsce głowę, a powtarza się to przez wszystkie zwrotki! W archiwum ówczesnych piosenek i dykterek popularnych, wieleby się znalazło podobnego śmiecia; świadczy ono, jakie na spódzie tego ruchu zagnęździły się męty i jak zatrwały atmosferę powstania. Co za dziw, że kiedy we wspomnianym liście Marszałek sejmowy domagał się od Papieża błogosławieństwa dla walczącego narodu, a oraz wstawienia się do mocarstw katolickich, Papież w odpowiedzi swojej mówił tylko o niemożności wprowadzenia medycyny, o błogosławieństwie żądaniem nie wspomnieli. W rok potem (9 czerwca 1832 r.), wydał pamiętny list do Biskupów polskich, w którym powstanie listopadowe naganiał. Dokument rzymski wywołał wielkie oburzenie między Polakami, zwłaszcza na emigracji. Czy słuszne? Mickiewicz, słysząc o tem oburzeniu, rzekł: „Gdyby Stolica św. wiedziała, jakie to z nas płaszczy, inaczejby się podobno odezwała!” Któż roztropny powstanie listopadowe dzisiaj pochwali? Rzym chyba w tem winien, że przed czterdziestoma laty widział to, co my dziś dopiero, i to nie wszyscy, zaczynamy spozstrzegać.

A jednak, powiadają, mimo to wszystko, powstanie mogło zwyciężyć!.. Nam się to nie zdaje. Siły były zbyt nierówne; choćby na jedną kampanię starczyły, na drugą i trzecią jużby ich zabrakło, a trudno przypuścić, aby Rosya po jednej niedoczekanej wyprawie, miała wyrzec się całej Polski. Powstanie żyło właściwie zasobami, nagromadzonemi przez Królestwo Kongresowe; po siedmiu miesiącach walki nie dostawało prochu, broni i pieniędzy. Nieprzyjaciół silniejszy, do tego oddawna ustalony w Europie, znalazł odrazu gotowych sprzymierzeńców, którzy mu nieposłuszenie czynili ułatwienia; my ich dopiero dosługiwać się musieli i do końca wojny nie doszliśmy się. Wszakże, pierwszy od nierówności materyjalnej, przyniośła nam nierówność moralna, to jest nasza niedojrzałość polityczna. Brakło nam tej mądrości, która umie korzystać z siły i w potrzebie ją zastępować: *Melior est sapientia quam vires et vir prudens quam fortis*. Ten brak objawił się w całym ułożeniu machiny powstańczej i rządowej, i zaświadczył, niestety, żeśmy jeszcze nie byli dorośli do utworzenia państwa niepodległego.

Rosyjsko-polskie stosunki.

Rozdział piąty.

Stosunki szkolne.

W tym rozdziale uwzględni autor najobszerniej (od str. 150—163) stosunki w Królestwie Polskiem. Na podstawie całego szeregu aktów ustawodawczych i rozporządzeń władz miejscowych wykazuje autor wszystkie te spustoszenia, jakie tam poczynił rząd rosyjski w dziedzinie szkolnej w ostatnich latach trzydziestu i przedstawia krzywdę, jaką wyrządził rząd przez to rdzenną ludność polską. Takich szkółkowych następstw — jak sądzi autor — w stosunkach narodowych nie zrzadziła rusyfikacja szkół na Litwie i Rusi, gdzie ludność polska nie stanowi zwartą masę. Natomiast szkołę w zabranych prowincjach obrała polityka wewnętrzna rosyjska za główną arenę walki przeciwko samemu, rzecz można, podwalinom Kościoła katolickiego. Po usunięciu języka polskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego, ze szkół średnich na Litwie i Rusi i po zaprowadzeniu wykładow religii po rosyjsku, co nastąpiło już w roku szkolnym 1863/64, rusyfikacja tychże była w gruncie rzeczy dokonana. Na tem jednak rząd nie myślał poprzestać. — W r. 1869 rozpoczął rząd akcja, aby wprowadzić książki do nabożeństwa w języku rosyjskim, w tłumaczeniu X. prałata Niemcewskiego. Zarząd szkolny rozesał je, w znacznej części egzemplarzy, do wszystkich dyrekcji szkół średnich. Jedni z katechetów podjęli się rozdawania uczniom rosyjskich książek do nabożeństwa, a drudzy, opierając się na tem, iż ani w dodatkiem nabożeństwie, ani w modlitwach kościelnych Kościoł dotychczas nie zezwolił na używanie języka rosyjskiego, wymówili się od przyjęcia i rozdawania tych książek. Pierwszych wynagrodzono orderami i dodatkami osobistymi, a drugich karano w różny sposób. To były pierwsze eksperymenty w szkole w tym kierunku.

Od roku 1880 zaczęto, wskutek rozporządzenia kuratora, zmuszać uczniów wyznania katolickiego do uczęszczania w tak zwane galówki na nabożeństwa do cerkwi prawosławnych, wbrew przepisom Kościoła katolickiego. To niezwykle i wcale niespodziewane rozporządzenie kuratora wileńskiego wywołało ogromny niepokój w sześciu guberniach litewsko-białoruskich, należących do tego okręgu. Rozumnie się samo przez się, iż gwałt ten, zadany sumieniu katolickiemu, wywołać musiał protesty ze strony duchowieństwa i uchylenie się młodzieży od uczęszczania do cerkwi prawosławnych.

Biskup żmudzki X. Pallulon odniósł się z tego powodu do kuratora z przedstawieniem z dnia 2 sierpnia 1884 roku L. 1677, w którym prosił go, aby powstrzymywał podwładne mu organa szkolne od zmuszania młodzieży wszelkimi sposobami do uczęszczania w galówki do cerkwi, zwłaszcza, że w te dni odbywają się również w kościele nabożeństwa za pomyślność domu panującego. Podobne bowiem postępowanie władz szkolnych działa na młodzież demoralizująco. Na to otrzymał odpowiedź kuratora z dnia 28 sierpnia tegoż roku L. 67, w której oświadcza tenże, iż na równi z przedstawicielami różnych władz ma młodzież szkolna obowiązek uczęszczania w dni galowe na nabożeństwa prawosławne. Zarzut zaś, uczyniony przez Biskupa dyrekcjom szkół średnich demoralizowania w ten sposób młodzieży, nazwał kurator „niesprawiedliwym” i zwrócił zażalenie Biskupowi. Biskup nie dał jednak za wygraną i zwrócił się w tej sprawie do ministra oświaty. Ale i z tamąd otrzymał rezolucję z dnia 26 października 1887 r. L. 14,842 podobnej treści. Ministerstwo oświadczyło, iż postępowanie władz szkolnych jest w tym względzie „całkiem poprawne”, a rząd nie widzi powodów pozbawiania młodzieży katolickiej prawa uczęszczania w nabożeństwach za cara i jego rodzinę. Zaczęły się wskutek powyższych rozporządzeń coraz częstsze scysy pomiędzy katechetami rzymsko-

katolickimi a dyrekcjami szkolnymi; uczniowie zaś coraz częściej uchylali się od uczęszczania do cerkwi, a opór ich przybierał charakter coraz ostrzejszy. Najbardziej charakterystycznymi były wypadki w roku 1889 w obu gimnazjach kowieńskich: męskim i żeńskim. Dnia 1 marca tegoż roku uczniowie klasy III gimnazjum, z X. Jacynowskim na czele, udali się na nabożeństwo żałobne za duszę Aleksandra II nie do cerkwi, lecz do kościoła. Na drugi dzień już wszyscy uczniowie wyznania katolickiego poszli na nabożeństwo pamiątkowe, z okazji rocznicy wstąpienia na tron Aleksandra III, nie do cerkwi, lecz także do kościoła. Dnia 11 i 12 marca odbyło się z tego powodu posiedzenie rady pedagogicznej (konferencji nauczycielskiej). Ucznia III klasy, Jawłowskiego, „za podburzanie niejednokrotnie swych kolegów do nieporządków i za występowanie w podobnej roli już dawniej” skazano „na uwolnienie z gimnazjum na własne życzenie”. Innego ucznia klasy VI, Junowicza, który w zeznaniu piśmiennem oświadczył bez wahania, iż nie weźmie udziału w nabożeństwie prawosławnem, „dokąd nie nastąpi decyzja w tym względzie Głowy Kościoła”, skazano również „na wydalenie z gimnazjum na własną prośbę”. Ii tylko przez wzgląd na jego dotychczasowe „wzorowe zachowanie się”. Czterech zatem uczniów katolików wydalono ze szkół (w tej liczbie 12 letniego chłopca), a wielu innych skazano na różne kary szkolne, aż do utraty stypendyów i zwolnień od opłaty szkolnej. Pod wpływem wypadków z dnia 1 marca w gimnazjum męskim, otrzymał tegoż dnia dyrektor gimnazjum żeńskiego rozkaz od gubernatora miejscowego, aby na drugi dzień poprowadził wszystkie katolickie do cerkwi, czego nigdy dawniej nie bywało. Rozkaz gubernatora wykonano, ale większość katolików zawróciła przed cerkwią i udała się do kościoła.

Podobne wypadki miały miejsce w szkole realnej w Poniewieżu, w gimnazjum w Szawlach, w wielu szkołach męskich i nawet ludowych gubernii kowieńskich. Księżę, występujących w obronie swych wychowanków, zamknięto w klasztorach lub wywieszono do Rosji, a X. Biskupa Pallulona, na mocy najwyższego postanowienia (list ministra spraw wewnętrznych hr. Tolstoja do X. Biskupa z dnia 19 marca 1889 r. L. 1572) pozbawiono połowy pensji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(73 posiedzenie.)

Berlin, 12 czerwca godz. 11.

W Izbie toczyły się dzisiaj dalsze obrady nad ustawą o podatku stęplowym. Z 80 numerów taryfy załatwiono 24, tak że za widoki, iż projekt zostanie załatwiony jeszcze przed uroczystościami kilonkimi. Pierwsza część dzisiejszej dyskusji miała przebieg dość monotony, ponieważ chodziło o sprawy czysto techniczne. Członkowie centrum depp. Jansen i Strombeck przeprowadzili pewne ułatwienia przy konsensach aptekarskich i przy konsensach na budowę kolejek i kolei konnych.

Bardziej ożywioną stała się dyskusja nad stępem fideikomisowym (3 proc. wartości). Dep. hr. Limburg-Stürum wniósł w imieniu konserwatystów, aby na żądanie interesowanych odraczano zapłatę stępla bez procentowania i aby umorzono go za pomocą 3 procentowej renty, płaconej przez 24 lat. Wniosekodawca, jako też depp. Kröcher i Klasinga zaznaczyli dla pruskiego państwa konieczność tworzenia fideikomisów, którego nie należy utrudniać przez zbyt wysoki stempel. Dep. Kröcher nawet żądał całkowitego usunięcia stępla fideikomisowego i napomknął, że Izba Panów w tym względzie wypowie swoje zdanie.

Minister skarbu Miguel i dep. bar. Zedlitz (wolnokons.) wprowadzili wyrażali się sympatycznie o tworzeniu fideikomisów, lecz w interesie fiskalnym uważali stempel za potrzebny.

Dep. Schmidt (centr.) zwracał się przeciwko jednostronnej polityce interesów, jaką prowadzi konserwatyści, którzy porzucając hasło *noblesse oblige*, domagają się odraczania zapłaty stępla fideikomisowego, gdy tymczasem biedni ludzie mają stempel opłacać zaraz.

Wolnomyślni depp. Rickert i Richter wystąpili jako wyrazni przeciwnicy fideikomisów, które krzywdzą później na świat przychodzących. Prasy mają już aż nadbity wiele fideikomisów i zadaniem reformy socjalnej przyszłości będzie, aby w tem zaprowadzić zmianę. Dep. Rickert uważał za rzecz możliwą, że sprawa fideikomisów napotka w Izbie Panów na trudności. Na wzmiankę dep. Klasinga (kons.), że Windthorst swego czasu oświadczył się przeciwko utrudnianiu tworzenia fideikomisów przez wysoki stempel, odpowiedział dep. Schmidt (centr.), zwołując konserwatystów, aby także w innych punktach dzielili zapatrywanie Windthorsta.

Wniosek dep. hr. Limburga-Stürum odrzucono przeciwko głosom konserwatystów i przyjęto stempel fideikomisowy bez zmiany.

Następne posiedzenie w piątek.

Koniec o godz. 4.

Korespondencye.

Wiedeń, 8 czerwca.

(Reforma wyborcza. — Przegląd.)

(☞) W rozprawach Koła polskiego o reformie wyborczej wszelkie dawne odcienia stronnictw ustąpiły na bok a mówcy stanęli tylko w dwóch szeregach: doświadczeni, patrzących przez pryzmę na sytuację państwa i góraczy, nie łagodziących wymagań politycznej sytuacji. Tak tłumaczy się, że za odrzuceniem projektu en bloc stawiali bardzo konserwatywny hr. Windthorst i ultraradykalny dr. Lewakowski.

Z posłów, których zaliczamy do pierwszego szeregu, wicyprezes Koła Jędrzejowicz bardzo słusznie zauważył: „Nie powinno być naszym zadaniem przyspieszać kryzys polityczny; utrzymanie tego, co jest, leży w interesie naszego kraju, o każde stronnictwo polityczne powinno baczyć, co i kto na miejsce tego, co jest, nastąpić ma? Tu mam wielkie wątpliwości, a nawet seryo obawy, i dla tego zastanawiam się nad reformą wyborczą, nie możemy zapominać o stronie téjże politycznej.”

Weteran pomiędzy posłami naszymi Chłanowski oświadczył: „Przywrócić wybory posłów do Rady Państwa przez sejm, jest obecnie niemożliwe, ponieważ oprócz posłów polskich, nikt w Izbie nie głosowałby za tym systemem wyborczym. Tak zwani antonomiści w innych krajach monarchii, nie mając w wszystkich sejmach większości, są przeciwni przywróceniu owego trybu wyborczego (z przed r. 1873) ponieważ nie otrzymaliby mandatów.”

Posel Szczepanowski słusznie podnosił, że sejm Galicyi, nie poruszając w sesji styczniowej mogłoby wyborczą, tem samem dał poznać, że w obecnej sytuacji nie widzi potrzeby wprowadzenia reformy wyborczej na inne tory, jak te, na których się obecnie w Radzie państwa znajduje.”

Posel Rutowski bardzo słusznie przestrzegał przed nadużywaniem (jakiego się dopuszczają tak zwani antonomiści innych prowincji) wyrazu „indywidualności historycznych”, dodając, że „nie rozumie polskiego oburzenia, iż bukowinscy robotnicy mogliby głosować z galicyjskimi, owszem, niechytnie miał przeciwko temu, aby z nimi głosowali także śląscy.”

Rozumie się samo przez się, że ministrowie Jaworski i Madejski przemawiali za przyjęciem projektu jako podstawy do dalszej dyskusji. W tymże duchu przemawiał Popowski, Włodzimierz Gniewosz, X. Kopyciński i inni, gdy przeciwieństwo owe głosy dziennikarskie, które tak namiętnie en bloc potępiały projekt, dostąpiły w Kole tylko bardzo sporadycznego echa i to ze strony takich posłów, którzy znani są jako przeciwnicy koalicyi.

Wskutek uchwały Koła, sprawa reformy wyborczej weszła na właściwe tory. Tymczasem zdaje się, że fatalna kwestya cielejska wywoła przesilenie. Rezolucya Koła o téj drażliwej sprawie brzmiała bardzo ogólnie, ale na nieszczęście profesor hrabia Piniński, znany przeciwnik koalicyi, wczoraj w komisji tak bezwzględnie stanął po stronie Słownców, że nie mało przyczynił się do rozdrażnienia niemieckiej lewicy. Stronnictwo to zamierza na jutrzejszym zebrańiu wygłosić „aut aut” w tej sprawie i ewentualnie wystąpić z koalicyi. Ponieważ utworzenie innej parlamentarniej większości się niemożliwym, po zerwaniu koalicyi nastąpiły w Radzie państwa chaotyczne stosunki. Polacy za nadto mają do stracenia, aby nas taki zwrot (jak to podniósł w przytoczonym na wstępie zdaniu p. Jędrzejowicz) nie miał napęlić obawą.

Z Rzymu.

(†) Nadzwyczaj wspaniale obchodzono tutaj 300 letnią rocznicę śmierci św. Filipa Nereusza, obchód trwał całe dwa tygodnie a przeciwko kościołowi wzniesiony pod jego wezwaniem (Chiesa nuova) codziennie był nabit tłumami — w sam zaś dzień rocznicy cały Rzym przybrał szatę odświętną a wieczorem zajaśniał wspaniałą iluminacją, co może być dowodem, że większość ludności jest tutaj mimo agitacji masonów bardzo dobrze usposobiona.

Z „naszych” spraw mogę Wam tylko donieść, że pogrzeb s. p. Waleryana Przewłockiego, generała OO. Zmartwychwstańców odbył się nader skromnie, wybór jego następcy miał nastąpić około 6 b. m., jednakże z racji spóźnienia się niektórych Ojców został odroczony; prawdopodobnie nastąpi jednak w tym miesiącu a powszechnie mniemają, że zaufanie kapituły zgromadzenia powoła na nowego Generała, rektora Kolegium polskiego X. dr. Pawła Smolikowskiego.

Bawiła w naszej Romie niedawno pielgrzymka polska, nawiasem mówiąc bardzo źle zorganizowana. Już to galicyjskie pielgrzymki jakoś gładko odbyły się nie mogą. I tą razą odkładano termin wyjazdu do nieskończoności mimo że pielgrzymi zebrali się na czas oznaczony, działało się to w skutek sporów X. X. kanoników o przewodnictwo w pielgrzymce. Ponieważ większość pielgrzymów była postawioną samym sobie popadli więc niedoświadczeni w ręce wyżyskiwaczy, których tu nie brak. Ze zaś Włoch, choćby w sutannie nawet zawsze jest cheiwm, więc też obokubano naszych pielgrzymów „aż miło”, — zdarzyło się nawet, że policja rzymska zabierała dwóch takich „ciceronów” do kozy. Ściągnano opłatę za błogosławieństwo Ojca św., za wejście na mszę papier ską i t. p. Prawdziwą opatrnością pielgrzymów naszych był jak zwykle czcigodny X. Ażbiewicz, który cały czas swój poświęcał pielgrzymom naszym, ale rozpoznać nie mógł się niestrudzony ten kapłan. Umyślnie podnoszę dzisiaj te słabe strony pielgrzymek galicyjskich, bo nie chciałbym, ażeby reputacya niedołęców, którą mają o Polakach w Niemczech i Austrii, ustaliła się także tutaj.

Niemcy.

* Berlin, 13 czerwca. Jak zaznaczyliśmy w ostatnim numerze pisma naszego porównał ks. Bismarcka urzędników z „trutniami, które nami rządzą a nie nie produkują krom ustaw; a to nie wystarczy”. „Jakie ciężkie oskarżenie — zauważa „Köln. Ztg.” — przeciw naszym urzędnikom ze strony człowieka, który w 32 letnim działaniu stał na czele tych urzędników, który wraz z nimi i przez nich wywalczył znaczną część swego powodzenia, który właśnie tych urzędników zostawił swoim następcom! Kto choćby powierzchownie zna stosunki, zawsze żywił największą szacunek dla wszystkich tajnych radców, przygotowujących ustawę, którzy z nieprorównaną gorliwością w niestrudowym działaniu służyli swemu królowi i swemu krajowi, a przytem pobierają tak nędzną pensya, że bez znacznych ofiar pieniężnych zaledwie mogą utrzymać się w stolicy. Jeśli się policzy ich zastęp, natenczas stwierdzi się, że tylko niewielu z nich, o ile są teraz jeszcze w urzędzie, zostało powołanych na stanowisko przez ks. Bismarcka. Tak hr. Caprivi jak książę Ehenlohe starali się usilnie o to, aby co do osób nie zaprowadzać, o ile możliwości, żadnej zmiany. I dzisiaj muszą oni znieść to, aby publicznie, przed towarzystwem, które współzawodniczyło ze socyalną demokracją w rozbudzaniu namiętności ludu i które rólnością najdrobniejszym środkiem nie zdolało przyjąć w pomoc, nazywano ich „trutniami” a wraz z nimi tych wszystkich uczciwych obywateli państwa, którzy przypadkiem nie są zatrudnieni w rólnictwie, rzemiośle i przemyśle... Zgłębiłbym ubolewaniem musimy zaznaczyć to przemówienie ks. Bismarcka; z poczucia sprawiedliwości, rozpoznania obowiązków, jakie nakłada jej autorowi pełna chwała przeszłości, mowa ta nie wzięła swego początku.”

— Półurzędowo — „Berl. Corr.” donosi, że ministrowie kultu i spraw wewnętrznych nakazali

zamknąć zakład Alexyanów w Marienbergu. Wedle informacji „Köln. Ztg.” został wydany rozkaz aresztowania Brata Henryka i innych wskutek podejrzenia o krzywoprzysięstwo. Inne pisma stwierdzają, że dwóch członków Kongregacyi Alexyanów już aresztowano.

— „Post” donosi, że stosownie do wniosku Stolberga do projektu, dotyczącego urządzenia jeneralnej komisji dla Prus Wschodnich, rząd zamierza uczynić zadość jego życzeniu w projekcie, odnoszącym się do prawa spadku we włościach rentowych i kolonizacyjnych.

— W komisji agrarnej sejmu obradowano w środę w drugim czytaniu nad wnioskiem deput. Ringa, dotyczącym środków, mających zapobiegać zarazie bydła.

— Dla opisania uroczystości przy otwarciu kanału północno-baltyckiego przypuszczono nie mniej, jak 164 referentów prasy.

— Do berlińskiej „Germanii” donoszą z Akwizgranu telegraficznie, iż zakład Alexyanów odano do dowolnego rozporządzenia administracyi prowincjonalnej prowincji nadreńskiej.

— Socyalistyczny poseł Zuebeil umarł wczoraj — jak donoszą pisma berlińskie, inne zaprzeczają tej wiadomości, stwierdzając, że zachorował bardzo ciężko, lecz nie umarł.

Telegramy.

Paryż, 13 czerwca. Generał Duchesne donosi o zajęciu Mevatanany. Pułkownik Gillon umarł na biegunce.

Paryż, 13 czerwca. Rząd postanowił kolonie nad Senegalem, w Guinei i nad wybrzeżem Kości słoniowej stawić pod kierownictwo jednego gubernatora, który ma mieszkać w Senegalu.

Londyn, 13 czerwca. „Times” donosi z Kambu, że emir wziął do niewoli Umrahana i kazał go strzedz pilnie.

Ateny, 13 czerwca. Nowozamianowani ministrowie złożyli wczoraj przysięgę. Dotychczasowy prezes ministrów Nikołaj Delyannis otrzymał wielkooficerski krzyż orderu wybawienia.

S. Paolo de Loanda, 12 czerwca. W obecności gubernatora, władz i kupców otworzono kolej transafrykańską aż do stacyi Queta, oddalonej 303 kilometry.

Pretoria, 11 czerwca. Wojsko Transwalu pobiło na głowę w zaciętej bitwie przywódzcę powstania Magoebę. Magoeba poległ, powstanie stłumione.

Wiedeń, 12 czerwca. („Wiener Corresp.”) Stan wyjątkowy we Wiedniu. Po ostatnich demonstracyach robotniczych rząd oświadczył kierownikom partii socyalistycznej, że powtórzenia się podobnych ekscesów nie ścierpi. Zapewniają, że rząd postanowił w razie powtórzenia się rozruchów robotniczych natychmiast zaprowadzić stan oblężenia w Wiedniu.

Wiedeń, 12 czerwca. Zakaz wprowadzania bydła do Austrii. „Gazeta rządowa” ogłasza zakaz ministerium spraw wewnętrznych wprowadzania do Austrii bydła z okolic państwa niemieckiego dotkniętych księgosuszem, szczególnież z obwodów rencyjnych: Poznań, Magdeburg i Merseburg. Zakaz ten wydany został na czas nieoznaczony.

Dobreczin, 13 czerwca. Przy wyborach do parlamentu zwyciężył liberał Kola 565 głosami. Kandydat stronnictwa niezależności Bakonyi otrzymał 372 głosów.

Ietersburg, 13 czerwca. Carska para przyjechała wczoraj na krótkiej audyencyi katolickosą wszystkich Armeńczyków.

Madryt, 13 czerwca. Wedle doniesienia z Burgos, Ruiz Zorillo umarł dzisiaj.

Bruksela, 13 czerwca. Izba reprezentantów uchwaliła 78 głosami przeciw 70 gł. 3 fr. od 100 kilogr. owsa cła dochodowego.

Londyn, 14 czerwca. Okręt „Queen Ansa”, który przebiegł siedmiu tygodniami odpłynął z Akajal z ładunkiem ryżu, zatonął prawdopodobnie wraz z całą załogą.

Z wizytacyi pasterskiej

Najprzew. X. Arcypasterza.

Z Jedlca.

Radosnym był dzień 29 maja b. r. dla naszego siola. W dniu tym mieliśmy szczęście powitać Najdostojniejszego X. Arcypasterza naszego. Od samego rana niezwykły ruch panował w zacinśkiej wiosce naszej, — zagrody właściańskie i chatki wyrobników i dwór nasz okazały na gwałt przywdziewały szatę odświętną. Po podwieczorku wyruszyła liczna banderya Jedlecka pod dowództwem dwóch starszych synów państwa Wincentostwa Niemojowskich, właścicieli dóbr jedleckich. PP. Niemojowscy pospieszyli na spotkanie Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza osobnym pojazdem. U granic majątności jedleckiej odbyło się uroczyste powitanie, poczem ruszyli cały malowniczy pochód wprost do kościoła. Oryginalnie to wyglądało, gdy synowie pp. Niemojowskich w „krakuski” i w przepaski przybrani towarzyszyli na dziarskich kucykach niby paziów para karcie Księcia Kościoła.

Na drodze liczne poustawiano bramy tryumfalne — wszędzie i w każdym szczególe objawiała się miłość serdeczna i cześć dla ukochanego X. Arcypasterza.

Gdy wreszcie pochód stanął u bram kościoła wznoszącego się wśród zieleni na wzgórzu, które nad Prosną panuje, zagrzmiły radosne wiaty, których odgłos dochodził zapewne po za stopy graniczne.

Pobłogosławiwszy wiernych udał się X. Arcypasterz do dworu, w którego progiach witało Go z czcią Gospodarstwo gościnne. Gdy mrok zapadł, zajaśniał dwór i ogród iluminacya, spalono ognie sztuczne, a lud zapalnie wznosił okrzyki, — na sam dźwięk głosu Najdostojniejszego Księcia Kościoła wielu z pocziwych wieśniaków zalewało się łzami radości.

X. Arcypasterz raczył także przyjąć nasze Kółko właściańskie, a na przemowę gospodarza Michała Zdunka odpowiedział łaskawie, zachęcając do wytrwałej pracy około roli.

W końcu zaśpiewali dzieci szkolne pod przewodnictwem miejscowego nauczyciela p. Webera kilka pieśni kościelnych.

Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz odjechał

o godzinie 10 poprzedzony bandery, która rozwie-
cała drogę pochodniom.
Błogosławieństwo arcybiskupie, które otrzy-
mali wierni przy pożegnaniu, na długie lata wspiera-
ich będzie wśród pracy powszedniej.

Konkurent.

HUMORESKA.

Z francuskiego przeproszony
Wep.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 134.)

Oriana: Na rękach... no, śmiało naprzód! Wy-
staw pan sobie, że robisz ćwiczenia na trapezie
w cyrku Corbier...

On: Na trapezie?... ależ to nie to samo... (na
stronie). Ja, który nigdy nie umiałem zrobić pier-
wszego ćwiczenia na trapezie podczas lekcji gimna-
styki! pamiętam tylko komendę, podnieś! spuść! raz!
dwa! raz... Jakże ja ztąd wylezę!...

Oriana: I na cóż pan czekasz? Czy pan ży-
czy sobie, abym kazała przynieść drabinę?... Za
chwilę może ją ogrodnik dostawić...

On (oburzony): Drabinę! Ależ, łaskawa pa il...
Oriana: No, to pomogę sama panu... podam
panu rękę...

On: Oh! tę pomoc chętnie przyjmuję, z wdzię-
cznością, droga pani.

(Oriana kłeka nad brzegiem wilczego dołu i po-
daje mu rękę; on chwytając ją, doń rozpaczliwie i
z wielkim wysiłkiem pomagając sobie nogami i kolanami
bardzo niezręcznie wydobywa się nareszcie na
wierzchołek).

On: Jakże pani dziękuję!... Nie wiem jak pani
dosyć podziękować za tę pomoc!... (Patrzy we wil-
czy doł). Rzecz dziwna!... Przed chwilą, tam z dołu...
zdawało mi się daleko głębiej...

(Milczenie; idą dalej wolno; on podziwia już
prawie tę młodą dziewczynę, tak piękną, swobodną,
wesołą i tak naturalną).

On (na stronie): Nie ma żadnej wątpliwości...
świetna partya!... prawda, że papcio i mamcia Du-
bourg należą do tego... ale... są tak bogaci, że można
się i na to zdecydować!... Zresztą nie są przecież
wielkimi!... Nic nie skraca tak bardzo życia tego
rodzaju ludzi... którzy całe życie pracowali... jak owa
przymusowa bezczynność, na którą ich wielki mają-
tek wskazuje...

Oriana: (stanowczo i z decyzją): Posłuchaj mnie
pan, panie hrabio!...

On (z zapałem): Pani!...

Oriana: Czy pan miałbyś ochotę ożenić się ze
mną?... nawet gdybym nic nie miała?

On (zdumiony): Ależ... łaskawa pani... rzeczy-
wiście... ja...

Oriana: Prawda... że nie?... Może mi pan to
spokojnie powiedzieć!... Ja za pana wyjść nie chcę,
a więc...

On (zmieszany): Ależ mój Boże, pani łaskawa,
o tem przecież, o ile wiem, nie było jeszcze mowy...
nie pojmuję, kto pani mógł powiedzieć...

Oriana: Nikt... Nikt mi nic nie powiedział...
doprawdy nikt!... ale to nie było trudnem do odga-
dnięcia...

On: Oh!...

Oriana: Najpierw podałeś mi pan podczas wy-
ścigów ramię! A nie weźmiesz mnie pan przecież
za tak głupiotkę, abym miała uwierzyć, że, gdyby tu
nie chodziło o małżeństwo, bezinteresownie spotkał
mnie szczyt spaceru pod rękę po placu wyscigo-
wym z tak eleganckim kawalerem... tak eleganckim
i pożądanym... bo jest pożądanym... nie prawda?...
Oh! zauważyłam pewne panie, szacunku godne panie...
ze względu na wiek swój... starannie ukrywany... za-
uważyłam, że owe panie były bardzo rozgniewane...
nasz spacer złożył się niepomniernie!... Cały czas chcia-
łam pana prosić, ażebyś lepiej do nich poszedł... bo
i pan miałeś dziwną minę... ale nie śmiałam... wi-
działam pana po raz pierwszy... albo raczej... po raz
pierwszy mówiłam z panem, bo znam naturalnie pana
już od dawna.

On (z radością): Czy rzeczywiście?...
Oriana: Ależ samo się przez się rozumie!...

Hrabiego de Galb!... Czyż pan przypuszczasz, że
istnieje kobieta, młoda czy stara, bywająca w tych
samych co i towarzyszach, którzy pana nie znają?...
W owę niedzielę zatem domysliłam się zaraz o co
chodzi. I gdy ta dobra pani Valfeury pana nam
przedstawiła, powiedziała sobie: No, proszę!... nie
przypuszczałam wcale, że on chce się ożenić!...

On (śmiejąc się): A dlaczegożby nie?

Oriana: Ponieważ sposób życia pana jest takim
jak jest, nadto przyjemnym, abym, będąc na miejscu
pana, myślała o zmianie... chyba, żebym do tego była
zmuszona...

On (melancholijnie): Ach! ten sposób życia nie
zawsze jest tak przyjemnym, jak sobie pani wy-
obrażasz!... (na stronie) Zadzwonił w smętną strunę...
kobiety lubią zazwyczaj ten ton!... (głośno) To życie,
które na pozór zdaje się pani tak świetnem i blisz-
czacem ma swoje chwile czarne, nuży nas i wyczer-
puje i najczęściej ochotnie je porzucamy! (prawie
czule) I w dniu, w którym na drodze naszego życia
spotkamy ubóstwianą godną dziewczę, która urzeczy-
wistnia idealną kobietę wymarzoną!... w dniu tym po-
rzucamy bez żalu występną i marną przeszłość, aby
się zwrócić z radością nadzieją do spokojnej i uśmiech-
niętej przyszłości!...

Oriana (z grymasem niezadowolonia): Otóż chcia-
łam porozmawiać z panem troszeczkę wesoło, a pan
mi tu opowiada masę rzeczy, od których możnaby
zasnąć...

On (chce ją koniecznością przekonać): Nie bądź
pani tak okrutna i szyderczą! Gdy się pani domy-
ślałaś, że jest pania zajęty, czyż nie powiedziałaś
sobie ani na chwilę, że mam dla niej pewne uczucie...
nie powiem jeszcze miłości...

Oriana: Masz pan słusność, nie powiadam pan
tego...

On: Ale dziwna niewytłomaczona sympatyja,
skłonność, które mnie do stóp tych pociągała...
mimo mej woli... czyż pani sobie tego nigdy nie
myślała, panno Oriano?...

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pi-
sać po polsku!

Poznań, piątek 14 czerwca.

* **Wczoraj**, w uroczystość Bożego Ciała, odbyła
się wspaniała procesja archikatedralna w Poznaniu.
Najprzew. X. Arcybiskup w otoczeniu całego prawie
duchowieństwa poznańskiego prowadził procesję.
Okolo godziny 9 wyruszyła procesja wśród bicia
dzwoń z tumanu na plac tumski, który zalegały
tysiące pobożnych. Ołtarze ustawione były: przy
kanonii X. prałata Wanjury, X. kanonika i edzi-
kanonii, X. kanonika Echausta i przy pałacu arcy-
biskupim. Cztery ewangelie odśpiewali XX. kano-
nicy Szoldrski, Pędziński, Jedzink i Dombek. Na
procesji śpiewał chór męski archikatedralny, wzmoc-
niony przez 20 przeszło kleryków, z towarzyszeniem
orkiestry hymn „Sacris solemnibus” i przy ostatnim
ołtarzu antyfonę „O sacrum convivium”. Poczem
procesja wrocila do kościoła. Na sumie, na której
asystował Najprzew. X. Arcybiskup z tronu, wy-
głosił zastósowane do uroczystości kazanie X. kan.
Pędziński.

* **W Poznaniu** odbędą się, jak co rok, uro-
czyste procesje Bożego Ciała po mieście w następu-
jącym porządku:

W niedzielę przed południem wielka procesja
farna na Starym Rynku. Celebrować będzie Naj-
przewodniejszy X. Arcybiskup. Po południu
wyjdzie znowu na Stary Rynek procesja z kościoła
Dominikanów. W poniedziałek procesja u świętego
Marcina, we wtorek u św. Wojciecha, gdzie będzie
celebrował Najprzew. X. Biskup Likowski, w środę
procesja z kościoła św. Małgorzaty po Śródcę,
a w czwartek z kościoła św. Rocha na Miasteczku.

Kto może, niechaj bierze udział w tych pro-
cesjach, które wobec innowierców tak wspaniale dają
świadectwo naszej wierze w prawdziwą obecność
Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

* **Najprzewodniejszy X. Arcybiskup**
w towarzystwie JW. X. Biskupa Likowskiego za-
szczylił w sobotę rano obecnością swoją tutejszą
Wystawę prowincjonalną. Przyjmował Go o godzi-
nie 9 rano przy bramie królewskiej p. nadburmistrz
Witting i radca budowniczy Gruder, którzy też oprow-
adzali Celissimum Dominum i X. Biskupa po pa-
wilonach. Przyłączyli się do dostojnych gości nieco
później, dowiedziawszy się o ich przybyciu, z komite-
tu pp. Ciechowicz i Piltner. Z wielkiem uznaniem wy-
razili się Najprzew. X. Arcybiskup mianowicie o
wystawach poznańskich, których przedmioty świadczą
o gorliwej ich pracy i wielkim postępie. Dłuższy
czas zatrzymał się X. Arcybiskup mianowicie przy
oddziale pracy kobiet i nie szczędził pochwał także
naszym panom polskim i bractwu Adoracji Najśw.
Sakr. X. Arcybiskup bawił na Wystawie blisko 3
godziny, poczem z X. Biskupem wszedł do powozu
przy bramie berlińskiej i powrócił do swego pałacu.

* **Najprzew. X. Biskup Likowski** wyjeżdża
w sobotę na zakończenie misji do Margonina. Tam
odprawi kanoniczną wizytację kościoła i udzielić
będzie Sakramentu Bierzmowania.

* **Niepowołany mentor.** X. dr. Liss
z Rumian ogłasza list, który go doszedł od pewnego
nauczyciela ludowego z powodu wypowiedzenia na
kazaniu następujących uwag: że „w kościele katolickim
nikt nie ma do rozkazywania, tylko X. Biskup,
a w jego zastępstwie ksiądz posłany, a że tu w Ru-
mianie ja nim jestem, więc też niech nikt sobie nie
pozwala dzieciom zakazywać chodzić na chór śpie-
wać, gdy ja im isć każę, niech nikt się nie waży
zakazywać śpiewać, gdy ja im to rozkazuję, niech
nikt nie śmie zakazywać im nosić książki do nabo-
żeństwa do kościoła lub uczęszczać na mszę świętą,
gdy ja im to rozkazuję, bo kto to czyni, ten gorszy
działac i ja puje. Powiedziałem tylko tyle. Uważam,
że to wystarczy.”

List ów, jest zbyt charakterystyczny, ażebyśmy
nie mieli przedrukować go dośownie:

Jeglia, den 5. 6. 1895

Ew. Hochwürden!

Ihre Predigt vom 23. Mai veranlasst mich Ihnen
nachstehendes zur Kenntnis zu bringen. Nicht aus reli-
giösen, sondern aus rein nationalen Absichten ist das Ge-
bot, dass die Kinder die polnische Bibliothek nicht be-
nutzen sollen, von sämtlichen Lehrern erlassen worden.
Ohnehin sind die Schwierigkeiten, mit denen die Schule
zu kämpfen hat, gross, noch gesteigert sind dieselben durch
Ihre Predigt ja, dieselbe hat sogar einen Ungehorsam
bei vielen Kindern gegen die Lehrer hervorgerufen. Nach
meiner Ansicht wäre es gerade Ihre Pflicht den Gehorsam
zu lehren und uns zu unterstützen suchen und nicht, wie
es geschieht in unserer Arbeit uns entgegen zu steuern.
Ein jeder von uns ist bemüht nach Kräften die Heils-
wirkungen unserer hl. Religion den Kindern einzupflanzen.
Ob dieselben deutsch oder polnisch ihnen gelehrt werden,
davon haengt doch die ewige Seligkeit nicht ab, nur dass
die Kinder dieselben in ihr Herz aufnehmen und später
darnach leben.

Zugleich möchte ich Ew. Hochwürden bitten, von
der Anforderung, dass die Kinder an den Konfirmanden-
tagen (?) um 6 Uhr die hl Messe besuchen sollen, ab-
stehen zu wollen. Denn der Gesundheitszustand der
Kinder wird, die in den seltensten Fällen etwas genossen
haben beeinträchtigt. Ferner sind die Kinder hiesiger
Schule noch verpflichtet vor dem Konfirmandenunterrichte
die Schule zu besuchen, weil der Weg die gesetzliche
Bestimmung nicht überschreitet.

„Bitte Ew. Hochwürden um geneigten Meinungs-
austausch.

Mit ergebenster Hochachtung

gez. Kreuz. Lehrer.“

X. dr. Liss nie pozostał dłużnym odpowiedzi
niefortunnemu mentorowi i w dosadnych słowach wy-
kazał mu całą niewłaściwość jego kroku. Rozbie-
rając szczegółowo ciekawy listek p. Kreuza, powiada
X. dr. Liss trafnie:

„Pan Kreuz poucza mnie, że wszyscy nauczy-
ciele wydali rozkaz, aby dzieci nie korzystały z pol-
skiej biblioteki. Pytam się p. Kreuz, z kąd pp na-
uczyciele mają do tego prawo i gdzie są na świecie
takie dzieci, które tego rozkazu w sumieniu są obu-
wiązane słuchać, gdy p. Kreuz sam powiada, że od
polskiego, ani niemieckiego języka ich zbawienie nie
zawisło?”

Pan Kreuz powiada, że każdy (tj. z nauczy-
ciel) stara się wpłócić według sił dzieciom religię
świętą. Kto tak mówi, a potem dzieciom polskim
nawet religię wpaja po niemiecku, ten nie wie, co
mówi, albo mówi obłudnie. Jakże ma dziecko biedne
polskie religię przyjąć do serca i potem żyć według
niej, gdy p. Kreuz wzywa dzieci chodzące na naukę
do nieposuszeństwa względem własnego duszpasterza
i potem nadto po niemiecku im religię wykładą, cho-
ciaż od tego, jak sam powiada, nie zależy zbawienie?”

Zastraszający brak zrozumienia stosunku szkoły
do Kościoła, zupełne zapoznanie zasad prawdziwej
pedagogiki, zapatrywania na wskroś kulturkempfer-
skie — oto krótka charakterystyka elukubracy no-
woczesnego „pedagoga”.

* **W poniedziałek** pójdzie po południu procesja św.
marcińska z kościoła Piekarami na ulicę Ogrodową, z tam
tąd na ul. Ryceńską i św. Marcina.

* **Pan Hansemann z Pempowa** zaszczyca nas nastę-
pującem listem:

„Do Redakcyi „Kuryera Poznańskiego”. Wedle na-
desłanego mi teraz dopiero tłumaczenia Pańskiego pisma,
napisałeś Pan w artykule z dnia 31 maja roku bież.
z tytułowanym: „Proces hrabiego H. Kwieciekiego prze w
„Koeln. Ztg” między innymi, co następuje:

„Nie bez interesu były wywody p. H. Kwieciekie-
go, który przed sądem oświadczył, że listy, na które par-
tya przeciwna się powoływała, które pisane były przez
majora v. Siegsfelda, a były pisane poufnie, właśnie w tym
celu były pisane do Hansemanna, aby tego powstrzymać
od puszczania do prasy może nie zupełnie ogólnie wypo-
wiedzianych przez majora słów.”

Pomimo tego znał p. Hansemann za potrzebne za-
komunikowanie listów majora v. S. panu Tiedemannowi,
a ten nieczyszczył się, że ma coś na kształt materiału na
„polską zarozumiałość”, puścił zaraz do „Gazety kolo-
ńskiej” alarmujące wieści. Do tego przekonania doszliśmy
z tego, co hrabia K. oświadczył głośno i dobitnie, mian-
owicie, że ma ustne i niestne (a więc piśmienne) zape-
wnienia majora v. S., że listy do Hansemanna pisane były
w już nadmienionym celu.”

Pierwszy z listów pana Siegsfelda, wystósowanych
do mnie, był napisany w dniu 4 października 1894 roku,
gdy tymczasem znany artykuł „Kölnische Ztg”: „Polska
gdy i niemiecka pokora” ukazał się krótko po połowie
września. Tém samém jest mniemanie Pańskiego ko-
respondenta, jakoby listy zostały były zużytkowane
jako materiał do wymienionego artykułu, jest błę-
dnem i tenże musiał orzeczenie hr. Kwieciekiego przed
sądem fałszywie zrozumieć.

Powołując się na § 11 prawa prasowego, upraszam
o przyjęcie niniejszego sprostowania.

Z głębokim szacunkiem

F. Hansemann.”

* **„Posener Tageblatt”** zamieszcza dzisiaj korespon-
dencyjkę ze Szmatolu w sprawie znanego zakazu odbycia
majówki dla dzieci polskich. Sośta „Tageblattu” prze-
wraza najczęściej kłota w niechęć, donosi bowiem ni-
mniej i ni więcej, jak że ludność tamtejsza bardzo jest
„zadowolona” z zakazu szmatoluskiego Bismarcka. Dalej
donosi, że odbędzie się mimo opozycji dozoru szkolnego
majówka „symultanna” i to dzięki „gorliwości” — p.
szulinspektora. Wreszcie zdradza się szowinista szmatol-
ski z obawą, aby sprawy samowolnych zakazów nie poru-
szyli czasem postowie nasi w Izbie poselskiej. Na zło-
dzieju czapka gore!

* **W parku prowincjonalnej wystawy przemysłowej**
koncertować będzie począwszy od soboty, 15 b. m., obok
lub też razem z zaangażowanymi stale tutejszemi kapelami
wojskowemi **Wiedeńska kapela koncertowa** pod batutą
kapelmistrza Karola Pathe. Kapela ta składa się po
większej części z muzyków za urlopem jadących, zaszczy-
tnie znaną kapeli austriackiego staroniemieckiego pu ku
nr. 4, a występować będzie w smukłej uniformie tegoż
pułku. Niedawno temu grała ona w Lubecie, Kielu i
Hamburgu z wielkiem powodzeniem, a tamtejsza prasa
wychwalała nadzwyczaj dobre wykonanie odnosnych sztuk,
zaznaczając się przedewszystkiem przy kompozycjach
Straussa. Kapela ta niewątpliwie wielki i korzystny
wpływ mieć będzie na zwiędzających wystawę.

* **Komitet Wystawowy** ogłasza, co następuje: Zgu-
bione karty czasowe. Ze względu na zauważone już dość
często nadużywanie kart czasowych lub kart dla zastęp-
ców na korzyść ludzi do używania ich nieuprawnionych,
ogłaszamy niniejszem, że w miejsce kart zgubionych no-
wych nie wystawiamy, i że karty duplikatowe wystawiać
będziemy dopiero za okazaniem karty głównej. O zgub-
nieniu karty należy nas natychmiast zawiadomić piśmien-
nie i podać numer karty i nazwisko, aby dozorcy wystawy
karty takie, w razie, gdyby ktoś inny z nich zamierzał
skorzystać przytrzymać mogli.

* **W sprawie** składkowego umundurowania Kółka
muzycznego Tow. gimn. Sokółów w Poznaniu, zapoczą-
kowanego przez grono obywateli poznańskich uznano na
miesiecznem zebraniu na dniu 5 czerwca b. r. postępowanie
Wydziału za taktowne i odpowiednie, a tem samem za
twierdzone że Sokół poznański składać na ten cel nie
przejmie. Votum nieomal jednogłośnie w sprawie tej od-
dane, jest dla Wydziału satysfakcją publiczną za inwektywę,
któremi jeden z dzienników z powodu uchwały publiko-
wanej w prasie poznańskiej zaszczycił go raczył.

Wydział.

* **Dziś** odbywa się w całym Niemczech spis ludności
wedle zawodów i zatrudnienia.

* **We wtorek** odprawił X. Patron Wawrzyniak za-
łożne nabożeństwo za duszę s. p. X. Kanteckiego w Strzel-
nie w kaplicy św. Restytuta, gdzie spoczywają zwłoki
niebożczyka.

* **Gniezno.** Kupiec p. Rękosiewicz nabył realność
położoną przy Rynku od spadkobierców Senatorskiego (żyda)
za 51,000 m.

* **Wągrowiec.** Pożar zniszczył w tutejszym lesie
miejskim morgę zag-jenia.

* **Smigiel.** W Parzęczewie, majętności hr. Potwo-
rowskiego zgorzały trzy domy mieszkalne robotników.

* **W Wschowie** uderzył piorun w tamtejszy kościół
katolicki nie wyrządzając jednak znaczniejszych szkody.

* **Wynalazek.** Nauczyciel Prubicki z Czesławia pod
Gołanżca skonstruował nową podwójną maszynę do pisanja.

* **Zastępca** landrata rawickiego dra Lewalda na
czas 8 tygodni mianowany został referendaryusz rejencyjny
baron von der Goltz z Górnego Śląska.

* **Dnia 11 czerwca** r. b. o godz. 2 po południu
uderzył piorun w drewniany kościół w Panience pod Górą,
wprawdzie nie zapalił ale poczynił znaczne szkody. Wie-
niec z kwiatów sztucznych połączonych drutem, wiszące
przed presbyterium, ściągając prądy elektryczne tak, że
dużo psoty przy ołtarzach porobił i schował się w ziemię.

* **Września.** W łasku Sokółowskim budują z roz-
kazu JW. hr. Ponickiego z Wrześni podumy dla or-
kiestry i salę balową dla tutejszych Towarzystw.

* **Teatr polski w Ostrowie** (na sali pani Hoff-
mański).

W niedzielę sztuka romantyczna: „Rinaldo Ri-
naldini.”

W poniedziałek komedia: „Harde dusze.”
We wtorek na ostatnie przedstawienie komedia w 4
aktach: „Rewizor z Petersburga.”

* **Teatr polski w Kępnie.** W sobotę komedia J.
I. Kraszewskiego: „Miód kasztelański.”

* **Teatr polski w Odolanowie.** W niedzielę dnia
16 czerwca komedia J. I. Kraszewskiego: „Miód ka-
szteleński.”

* **Witkowo** 13 czerwca. W nr. 133 „Kuryera
Poznańskiego” z dnia 11 b. m. umieszczona jest korespon-
dencyja z Witkowa, według której miał komisarz obwo-
dowy zakazać Sokołom tutejszym wystąpić na majówce
w mundurach, dalej, że landrat zniósł ten samowolny za-
kaz pana komisarza.

Wiadomość ta jest nieprawdziwą, gdyż sprawa ta
miała się jak następuje:

Komisarz zakazał wystąpienia z narodowo-polskimi
chorągiewkami i oznakami, również przywzdziania narodo-
wych strojów. Zakaz ten został także przez landrata
tutejszą potwierdzony.

Ponieważ jednak ani sztaandar ani ubiór, jaki So-
kół noszą, za narodowy uchodzić nie może, przeto też
landrat na wystąpienie tak ze sztaandarem, jako i
w mundurach zezwolił.

Z wysokim szacunkiem

unizony

Lucyan Osten, prezes Sokoła witkowskiego.

* **Z Stempuchowa** (w parafii kozielskiej). W pier-
wsze święto Zielonych Świątek przystępowało w Koziel-
sku około 40 dzieci do pierwszej Komunii św. Czci-go-
dny X. proboszcz Piszczczyk nie szczędził starań, aby
uroczystość ta wypadła jak najświetniej, a mianowicie
sprawił dla dzieci własnym sumptem dwie chorągwie, wy-
powiedział do dzieci świetne kazanie i po skończeniu
uroczystości kościelnej przyjmował neokomunikantów go-
ściennie w swoim ogrodzie. Dla parafian był to dzień bar-
dzo pamiętny.

* **W znaniej sprawie** krwawego zatargu pomiędzy
właścicielami dóbr ziemskich pp. Groegerem z Nagradowie
i Mikulskim z Siekierok odbyły się onegdaj przed tu-
tejszą Izbą karną rozprawy sądowe, których rezultat jest
następujący: Mikulski został skazany na 300 marek
kary, Groeger na tydzień, a dr. Brumme (pośrednik) na
dzień fortocy. Początki zatargu przypadają roku 1892,
w grudniu r. 1893 nastąpiło przegadkowe spotkanie
dwóch przeciwników w hotelu Huettnera w Środzie i
wtedy to wypoliczkowali i poranili się wzajemnie. Mikul-
ski dotąd nie wyzdrowiał i chodzi tylko za pomocą kro-
kwi. Groeger jeździł zaś do Wrocławia, gdzie poddawał
się bolesnej operacji. Przyczyną tych smutnych zafis-
 były — plotki i gadulstwo...

* **Jutrosin.** Na probostwie w Dubinie zdarzyło się
nieszczęście; przy gotowaniu agrestu rozpadła się jedna
butelka i odwar trysnął na twarz gospodyni X. proboszcza
Krygiera. Nieszczęśliwa straci prawdopodobnie jedno oko.

* **Bydgoszcz.** W mieście naszym istnieje fundusz
dla wynagradzania wiernych służebnych; obecnie wypła-
cono z tego funduszu po 50 marek każdej z 23 słu-
żebnych, które w czasie 6-letniego pobytu w mieście i trzy-
letniej służby w jednym miejscu odznaczyły się wiernością
i pilnością.

* **Lidzbark.** Straszne nieszczęście spotkało rodzinę
nauczyciela C. w W. 16-letnia córka p. C. dozorowała
swe siostry przy kąpaniu. — Gdy już po ką-
paniu w wszystkie dzieci się ubierały, jeszcze raz wskoczyła
do wody 8-letnia jej siostrzyczka, lecz w tej chwili uto-
nęła. Widząc to siostra dozorująca, wskakuje na ratu-
nek, sama wpada w głębinę i tonie, mimo szybkiej po-
mocy. 8-letnie dziewczę zostało uratowane.

* **Z Prus Zachodnich.** W W. Komorsku obchodził
dnia 11 b. m. X. dziekan Frynkowski 25-letni jubileusz
kapłaństwa. Staraniem X. dr. Sychowskiego przybrała
uroczystość imponujące rozmiary; brali w nią udział
czcigodni XX. dziekan Odrowski z Stariej Jani, dr. Wy-
gocki z Lichnow, dziekan Block z Świecia, proboszcz
Patok z Bzowa, proboszcz Nelke z Płochocina, admini-
strator Marchlewski z Topólna i wikary Belakowicz, oraz
wiele osób świeckich.

Nadszły też nader liczne życzenia listowne i tele-
graficzne, a mianowicie od X. oficjała Lüttkego, XX.
kanoników Bielickiego, Rosentretera, Trepana i wielu
innych.

* **Dla** wiadomości kuracjuszy, udających się do
Norderney, podajemy, iż w miejscowości tej osiedla się na
lato dr. Pieniński, specjalista w chorobach nerwowych.
(„Kur. Warsz.”)

* **Petersburg**, 12 czerwca. Z rozporządzenia Me-
tropolity X. Kozłowskiego, Biskup Simon dokonał rewizji
kościółów rzymsko-katolickich w gubernii witebskiej i w
dniu 13 czerwca powrócił do Petersburga.

* **Zabrzeg** pod Morawską Ostrawą. W ostatnich
dniach ogłosiła władza policyjna, że zaszły tu dwa wy-
padki cholery.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 15 czerwca św.
Wita i Modesta mm.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 39. Zachód
o godzinie 8 minut 22.

* **Kraków.** (Poświęcenie kaplicy Zygmunto-
wskiej. W niedzielę św. Trójcy o godz. 3/4 rano wityny dźwię-
kami „Zygmunta”, przybył do katedry na Wawelu książę-
biskup krakowski X. Puzyna, ażeby dokonać poświęcenia
kaplicy Zygmunto-
wskiej, odrestaurowanej kosztem [kra-
kowskiej kasy oszczędności. Przed głównem wejściem do
kaplicy z artystyczną kratą brązową, ponad którą znaj-
dują się portrety Zygmunta I i Anny Jagielonki, stanęły
cechy krakowskie z chorągiewkami swemi i starożytnymi
berkami.

Z uderzeniem godziny 9 książę biskup Puzyna,
przybrany w pontyfikalne szaty, z czasów Zygmunto-
wskich, odmówił wraz z duchowieństwem litanię do Wszystkich
Świątych, poczem dopełnił poświęcenia wnętrza kaplicy,
a zaraz potem odprawił cichą mszę świętą przed głównym
ołtarzem w asystencji X. kan. Wróblewskiego proboszcza
kaplicy Zygmunto-
wskiej, X. prałata Starowieskiego i
duchowieństwa katedralnego. Podczas mszy św. śpiewał
chór Tow. muzycznego krakowskiego, pod dyrykcją pana
Barabasa, pieśni kościelne Moniuszki. Do głębi serca po-
ruszyły zebranych słowa pieśni: „Zmij się, zmij się, niech
się nie tułamy”, obijające o kopułę kaplicy Zygmunto-
wskiej i przywodziące na myśl chwile potęgi i chwały na-
rodu w czasie jej pierwszego poświęcenia w porównaniu
z chwilami ciężkiej niedoli. Oko iza wezbrane, kierowało
się bezustannie ku opoce królewskiej, wykutęj z marmuru,
na której splekach unosi się orzeł Zygmunto-
wski, a po
nad nim dwa anioły trzymają koronę królewską, ku

